

Według wstępnych obliczeń w kwietniu br. rybołówstwo morskie wykonano łącznie 96,6 proc. planu miesięcznego.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały 99,6 proc., w tym „Dalmor” — 141,1 proc., „Arka” — 122 proc. i „Korab” — 74,5 proc. Pozostałe przedsiębiorstwa uzyskały niższe wskaźniki.

Spółdzielczość uzyskała wskaźnik 95 proc., a rybołówstwo indywidualne — 93 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 18 (83)

GDYNIA, 3. — 9. V. 1954 R

CENA 40 GR.

Genewa a my

Najważniejszym wydarzeniem politycznym w chwili obecnej jest niewątpliwie konferencja w Genewie. Aczkolwiek odbywa się ona w stolicy Szwajcarii — kraju europejskiego, to zagadnienia na niej rozpatrywane dotyczą problemów Azji, a w szczególności Korei i Indochin.

Na Genewę zwrócone są obecnie oczy milionów ludzi wszystkich kontynentów, którzy z najwyższą uwagą śledzą za przebiegiem tej konferencji. Dlaczego? I dlaczego my, Polacy, jesteśmy również zainteresowani w pomyślnych wynikach obrad genewskich?

Mógłby ktoś powiedzieć, że sprawy te bezpośrednio obchodzą Francuzów, których synowie i bracia giną pod Dien Bien Fu czy w delcie rzeki Czerwonej w Wietnamie. Albo np. monopolistów amerykańskich, którzy w wojnę w Indochinach wpakowali, tylko w ostatnich kilku miesiącach, 385 milionów dolarów. Albo kapitalistów angielskich, którzy obawiają się o swoje kapitały ulokowane w tej części świata. Ale my? Cóż to nas może obchodzić, jak zostaną rozwiązane sprawy koreańska i indochińska? Cóż to może obchodzić rybaka, który łowi na łowiskach Bałtyku, Morza Północnego czy Barentsa, o tysiące kilometrów od Oceanu Indyjskiego czy Pacyfiku?

Rozważmy bliżej tę sprawę. Gdy agresorzy amerykańscy,

przy pomocy swoich lisynmanów skich sługusów rozpętali wojnę przeciwko Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, gdy z samolotów amerykańskich sypały się bomby i napalm na miasta i wsie koreańskie, nasze uczucia znalazły się po stronie napadniętych Koreańczyków z północy, broniących swej wolności i niepodległości. Nie tylko dlatego, że sami przeżyliśmy gehennę bombardowań messerschmidów i hitlerowskiej okupacji. Ale dlatego, że podnosząc głos w obronie pokonanych miast i wsi koreańskich, stawaliśmy w obronie naszych własnych domów i pól.

Nasz rozum i nasze doświadczenia wskazują nam bowiem, że nie można być obojętnym na pożar domu w naszym sąsiedztwie. Wiatr może przenieść iskry pożaru. Wprawdzie dom koreański był daleko od nas, ale to był pożar wojny, którą podpalał amerykańscy usiłovali przenieść do Chin Ludowych, a następnie rozszerzyć na cały świat. Uczucia nasze dlatego były po stronie napadniętych Koreańczyków, bo my — będziemy zawsze występować przeciw niesprawiedliwym wojnom.

Walka narodów miłujących pokój, a wśród nich i polskiego, mądra i pokojowa polityka Związku Radzieckiego, bohaterstwo chińskich ochotników ludowych i żołnierzy koreańskiej armii ludowej sprawiły, że agresor musiał się cofnąć, przystać na rozejm i rozpocząć w Genewie

rozmowy na temat uregulowania problemu koreańskiego.

Czy my jesteśmy zainteresowani w pokojowym rozwiązaniu tego problemu? Nie ulega żadnej wątpliwości, że tak.

Podobnie ma się sprawa z zagadnieniem Indochin. Z tą różnicą, że w Korei istnieje rozejm, a w Wietnamie toczy się jeszcze wojna, podsycana przez amerykańskich imperialistów. I nie tylko podsycana. Na kilka dni przed konferencją genewską znany pod żełgacz wojenny Foster Dulles — minister spraw zagranicznych USA — usiłował rozszerzyć wojnę w Indochinach na wzór koreański. Nie udało mu się to jednak. Pod naciskiem opinii publicznej w Anglii, pod presją walki narodu francuskiego, występującego ostro przeciwko tej „brudnej wojnie” rządu Churchill i Lanieli nie zgodziły się na ten prowokacyjny akt, proponowany przez Dullesa. Jest to pierwszy pozytywny wynik konferencji genewskiej, zanim się jeszcze rozpoczęła.

Kilka dni temu amerykańska gazeta „Washington Post” pisała: „...nie ma innego wyjścia, jak tylko prowadzić rokowania, jeśli się nie chce, aby całe Indochiny zostały stracone” (oczywiście dla imperialistów amerykańskich — przyp. nasz). A inna amerykańska gazeta — „Christian Science Monitor” — tak scharakteryzowała sytuację, w której znalazł się sekretarz stanu USA: „Dulles udał się do Genewy ze zdecydowanym użycia raczej pałki, niż słów. Pałka ta zawisła jednak w powietrzu w wyniku wydarzeń, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich dni...”

A wydarzenia te, to przede wszystkim wielka fala oburzenia, która ogarnęła narody przeciwko polityce Dullesa, to żądanie narodów położenia kresu agresywnej polityce amerykańskiej zarówno w Europie, jak i w Azji.

Podobnie, jak w sprawie Korei, jesteśmy zainteresowani w ugaszeniu pożaru wojny w Indochinach. Aczkolwiek nie ma przedstawiciela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na konferencji w Genewie, to jednak nasz głos, głos narodu polskiego, jak i innych narodów miłujących pokój, może wpłynąć na jej wyniki.

Dlatego też gorąco popieramy słuszne propozycje Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, dołączamy nasz głos do żądania wszystkich narodów domagających się utrwalenia pokoju i pogaszenia ognisk, grożących pożarem nowej wojny światowej.

K. J.

Wymiana życzeń 1-majowych

W dniu międzynarodowego święta klasy robotniczej kierownictwa radzieckiej floty i ługrowej, operującej w pobliżu Wysp Szełlandzkich i polskiej floty dalekomorskiej na Morzu Północnym — wymieniły między sobą serdeczne życzenia pomyślnych wyników połowowych.

Radosny był 1 Maja



Makieta kutra „Wła 66” na pochodzie 1-majowym w Gdyni

Mimo, że niebo było tego dnia pochmurne, ulice miast i wsi Wybrzeża, podobnie jak miasta i wsie całego naszego kraju, zapelnily się tłumami odświętnie ubranych, radośnie uśmiechniętych ludzi.

Ze śpiewem i weselem obchodzili ludzie pracy tegoroczne Święto Majowe. Gorącą manifestacją dali wyraz swemu uznaniu i pełnemu poparciu dla polityki Partii i Rządu. Polityki, która zapewnia dalszy rozkwit naszej umiłowanej Ojczyzny, a jednocześnie warunki dla coraz lepszego, dostatniejszego życia jej obywateli.

Tegoroczny 1 Maja był tym radośniejszy, że upamiętniony został drugą w ciągu ostatniego półroczia kolejną obniżką cen, wprowadzoną uchwałą Komitetu Centralnego naszej Partii i Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W ten sposób zaledwie w sześć tygodni po II Zjeździe urzeczywistniana jest doniosła uchwała o systematycznym zwiększeniu dobrobytu ludzi pracy w drodze obniżki cen oraz podnoszenia płac niektórych grup robotniczych i pracowniczych.

W kolumnach manifestantów, w pierwszych szeregach załóg szli ludzie przepasani czerwonymi szarfami przodowników pracy. Byli oni owacyjnie witani przez zgromadzone na trasie pierwszomajowych pochodów tłumy. Na czerwonych szarfach widniały liczby, z których każda przekraczała 100 proc. normy. Te właśnie setki tysięcy przekroczonych norm pozwoliło nam przekreślić stare ceny, wypisać na artykułach przemysłowych i wielu produktach żywnościowych nowe — niższe. Wiele takich czerwonych szarfi zdobiło przodujących ludzi rybołówstwa morskiego.

Uchwała o obniżce cen głosi m. in. że obniżono także cenę dorsza wędzonego, konserw i pasztetów rybnych.



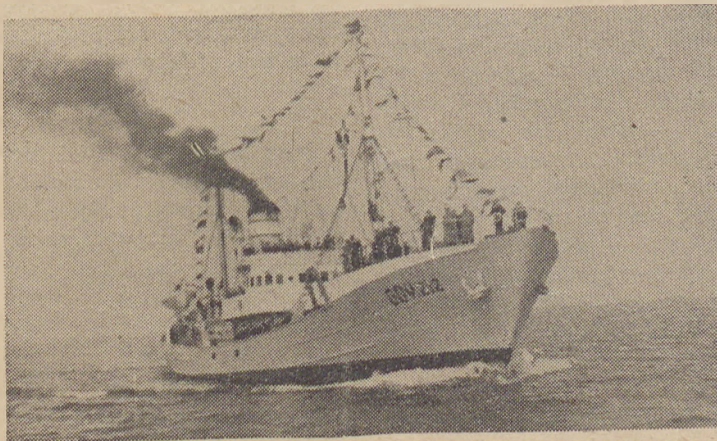
Szyper „Wła 66” Antoni KROLL (z prawej) otrzymuje z rąk dyr. „Arki” nagrodę pieniężną ministra żeglugi

Obniżka cen ryb i konserw stała się możliwą głównie dzięki ofiarnej pracy załóg jednostek łowczych. Przyczynili się do tego dalmorowcy, którzy realizując zobowiązania 1-majowe wykonali plan kwietniowy już 23 ub. m., jak również rybacy „Arki”, „Jedności Rybackiej”, „Gryfu” i wielu indywidualnych. Do obniżki cen przyczynili się zaś przede wszystkim ci rybacy, którzy tak, jak załoga „Wła 66” w składzie: szyper A. KROLL, motorzysta B. LISAKOWSKI, st. rybak J. KONKOL i ml. rybak B. STRUCK — wykonali roczne plany przed 1 Maja, manifestując w ten sposób swoje przywiązanie do Partii, do władzy ludowej.

Tegoroczne Święto 1 Maja pracownicy rybołówstwa morskiego obchodzili dumni z nowego, pięknego osiągnięcia, jakim jest oddanie do użytku nowego statku-bazy. Statek ten — „Fryderyk Chopin” — przyczyni się do dalszego rozwoju połowów dalekomorskich, umożliwi jeszcze skuteczniejszą walkę o coraz lepsze zaopatrzenie kraju w ryby, o pełną realizację zadań postawionych przed rybołówstwem morskim przez Partię i Rząd.

Tegoroczne Święto Majowe obchodziliśmy u progu 10-lecia Polski Ludowej. Sumując bilans osiągnięć tego dziesięciolecia, zdajemy sobie w pełni sprawę, jak wiele dokonaliśmy. Widzimy m. in. jak rozwinęła się nasza gospodarka morska. Dotychczasowy rozwój Ludowej Ojczyzny napawa nas wiarą w jasną przyszłość naszego narodu. A druga już obniżka cen jest kolejnym krokiem na drodze ku tej przyszłości.

Nowy statek szkolny SRM



W niedzielę, 2 bm. odbyła się w Gdyni uroczystość przekazania przez Ministerstwo Żeglugi nowego, przystosowanego do celów szkoleniowych supertrawlera Szkole Rybołówstwa Morskiego. Na uroczystość przybyli: minister żeglugi tow. POPIEL, rodzina Jana TURLEJSKIEGO, KZMP-owca, działacza KPP, którego imię nosi obecnie statek, oraz młodzież gdynska.

Po przemówieniu min. Popiela na s/t „Jan Turlejski” podniesiono banderę, rozpoczęła się defilada uczniów szkół morskich, a później zwiedzanie przez zaproszonych gości urządzeń i pomieszczeń na statku.

Supertrawler „Jan Turlejski” został zbudowany w Stoczni Północnej w Gdańsku, następnie przebudowany i przystosowany do celów szkoleniowych w Gdyniejskiej Stoczni Remontowej. Wyposażony jest w nowoczesne przyrządy nawigacyjne i sprzęt łowczy. W rejsach szkoleniowych na Morze Północne będą brać udział każdorazowo uczniowie jednej klasy SRM. Pod kierownictwem najlepszych naszych rybaków, na czele z kapitanem statku Wiktorem Gorządkiem, młodzież Szkoły Rybołówstwa Morskiego ugruntowywać będzie praktycznie zdobyte w szkołach wiadomości.



Oczy świata zwrócone są na Genewę, gdzie już drugi tydzień obraduje konferencja pięciu mocarstw nad problemami azjatyckimi. Pierwsza część konferencji poświęcona jest sprawie Korei.

PROPOZYCJE RZĄDU KOREI LUDOWEJ

Minister spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, NAM IR, przedłożył konferencji propozycje swego rządu, mające na celu zapewnienie trwałego pokoju w Korei i zjednoczenie kraju na zasadach pełnej niezawisłości i demokracji. Propozycje te przewidują przeprowadzenie w Korei wolnych wyborów, gwarantujących nieskrępowane wyrażenie woli całego narodu koreańskiego oraz wycofanie z terytorium Korei w terminie 6-miesięcznym wszystkich obcych sił zbrojnych.

Przemówienie ministra NAM IRA, odznaczające się konkretnością i szczerym dążeniem do pokojowego uregulowania problemu koreańskiego, wyraźnie odbijało się od wystąpienia lisynmanowca PYUNA, który nie potrafił w imieniu marionetkowego rządu Korei Południowej przedstawić jakiegokolwiek konstruktywnych propozycji. Ograniczył się on do powtórzenia znanych oszczerstw pod adresem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Chin Ludowych oraz do żądania, by wojska amerykańskie nadal pozostały w Korei, a ochotnicy chińscy zostali wycofani.

Minister DULLES poparł mętne, krętackie wywody delegata Korei Południowej. W propozycjach ministra NAM IRA nie podobał się DULLESOWI zwłaszcza ten punkt, który mówił o zakazie wszelkiej obcej interwencji. Żądał on wycofania z Korei oddziałów chińskich tak, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych (Dulles ma tu na myśli mechaniczną większość amerykańską) „mogła wykonać swe zadania w atmosferze wolnej od wszelkiej groźby”. Czyli innymi słowy — obrońcy mieli by odejść z Korei, a agresorzy pozostać i przeprowadzić tam wybory zgodnie z wolą USA i ich marionetki LI SYN MANA. Logika doprawdy wysoce osobliwa.

MOŁOTOW OBALA „ARGUMENTY” DULLESA

Zabierając głos na konferencji minister MOŁOTOW w sposób druzgocący rozprawił się ze stanowiskiem DULLESA i jego lisynmanowskiego lokaja, wykazując, że Stanom Zjednoczonym obojętny jest los narodu koreańskiego i innych narodów azjatyckich, i że dążą one jedynie do uratowania i utrwalenia rozpadałego się systemu kolonialnego w Azji.

Minister Mołotow powiedział m. in.: „Wroga polityka USA wobec Chińskiej Republiki Ludowej wywiera niezwykle ujemny wpływ na rozwiązanie aktualnych problemów Azji. Ta agresywna polityka nie ma żadnych perspektyw, gdyż jest sprzeczna z całym rozwojem historycznym w Azji i nie tylko w Azji — oraz stanowi w obecnych warunkach główną przeszkodę na drodze do uregulowania aktualnych problemów azjatyckich zgodnie z zasadami wolności i praw narodów”.

GŁOS 500 MILIONÓW

Wydarzeniem dużej wagi w Genewie było wystąpienie ministra CZOU EN-LAIA. Po raz pierwszy od chwili powstania Chińskiej Republiki Ludowej głos wyzwolonego 500-milionowego narodu chińskiego rozbrzmiał na wielkiej konferencji międzynarodowej.

Minister CZOU EN-LAI stwierdził, że żadna siła nie zdoła przeszkodzić historycznemu rozwojowi narodów Azji, walczących o swą niezawisłość narodową i wolność.

Chińska Republika Ludowa została już uznana przez przeszło 20 państw, których ludność wynosi łącznie przeszło miliard osób. Jednakże niektóre państwa, przede wszystkim zaś Stany Zjednoczone, wciąż jeszcze odmawiają uznania Chińskiej Republiki Ludowej.

„Sytuacja taka — oświadczył szef delegacji chińskiej — przeszkadza pokojowemu uregulowaniu palących problemów międzynarodowych”.

W konkluzji swego przemówienia minister CZOU EN-LAI poparł propozycje rządu Koreańskiej Republiki Ludowej.

NARODY ŻĄDAJĄ POKOJU

W ubiegłą sobotę obrady w Genewie zostały przerwane. W dniu 1-szym maja — dniu swego święta, przemówiły masy.

Potężne, radosne były obchody pierwszomajowe w Związku Radzieckim, Chinach Ludowych i wszystkich krajach obozu socjalizmu. Bojowo świętowały 1 Maja masy pracujące krajów kapitalistycznych.

W Paryżu, gdzie rząd na rozkaz z Waszyngtonu, zabronił urzędzenia pochodu na tradycyjnej trasie od Placu Narodu do Bastylii, nieprzeliczone rzesze mieszkańców stolicy zgromadziły się na wiecu w lasku Vincennes. Wraz z Francuzami manifestowali tu robotnicy z Tunisu, Algieru i Maroka, Murzyni z Afryki Zachodniej, Vietnamczycy. Huragan okrzyków i oklasków wywołały słowa sekretarza generalnego CGT FRACHONA, który w imieniu ludzi pracy Paryża zażądał od delegacji francuskiej w Genewie, by nawiązała rozmowy z przedstawicielami HO SZI MINA w celu natychmiastowego wstrzymania rozlewu krwi w Indochinach.

W Londynie na wielotysięcznym wiecu w Hyde Parku żądano pokoju w Azji, zakazu broni atomowej oraz położenia kresu okupacji Wielkiej Brytanii przez Amerykanów.

We Włoszech we wszystkich miastach odbyły się zebrań i manifestacje. W pochodach niesiono transparenty z hasłami, nawołującymi do walki przeciwko agresywnej polityce USA i przeciwko układowi o „armii europejskiej”.

Tak więc, na przekór imperialistom, ludy całego świata dały w dniu 1 Maja ponownie potężny wyraz woli pokoju i przyjaznych stosunków między narodami.

OGŁUSZAJĄCE wycie uwolnionej pary przenika powietrze. W promieniu kilkuset metrów wszyscy osłaniają rękami uszy. Sprężona para wprawia powietrze w drganie i powoduje niestanny przenikliwy huk.

Ruszył pierwszy kocioł siłowni — potężny dwudziestometrowej wysokości kolos. Przy manometrze wskazującym ciśnienie pary i przy wodowskazach czuwają nasi inżynierowie, którym towarzyszy radziecki rzeczoznawca inż. Hacenko. Porozumiewać się można tylko na migi. Jeden z inżynierów ruchem ręki daje stojącym na dole umówione znaki. Chwytą je w lot inny, który czuwa na samym wierzchołku kotła przy zaworach bezpieczeństwa. Jego znaki odbiera z kolei stojący na galerii robotnik, natychmiast odnotowując coś kredą na czarnej tabliczce. Równie błyskawicznie przyjmują je obsługujący kocioł robotnicy. Sygnalizacja funkcjonuje sprawnie, nie ma żadnych pomyłek.

Co chwila zapalają się i gasną czerwone i zielone światełka. Przyrządy pomiarowe informują o wszystkim, co się dzieje wewnątrz kotła. Strzałka manometru wykazuje już ciśnienie 50 at mosfer. Wreszcie jeszcze jeden sygnał i powietrze przenika ogłuszające wycie uwolnionej pary.

Próby kotła nr 1 siłowni zapoczątkowały nowy rozdział w historii budowy huty im. Lenina — rozruch pierwszego zespołu metalurgicznego. Nie przypadkowo od tego się zaczęło. Bo podobnie jak o życiu człowieka decyduje obieg jego krwi, tak o życiu huty decyduje siłownia. Siłownia jest sercem huty. Bez niej wielki piec jest martwym organizmem. Aby ożył, potrzebuje powietrza, olbrzymiej ilości powietrza, które daje siłownia, mówiąc zaś ściślej — jej turbodmuchawy wprowadzane w wieczny ruch przy pomocy pary wytwarzanej przez kocioł parowy.

Po próbach rozruchowych kotła nr 1 nastąpią próby turbodmuchawy nr 1, a nieco później — turbogeneratorskiej.

Prowadzone są bardzo intensywne prace przy porządkowa-

niu i niwelowaniu terenu wokół głównego budynku siłowni i jej licznych obiektów pomocniczych. Wszystko dla wielkiego pieca nr 1. Zatrzymajmy więc choć na chwilę do rejonu wielkich pieców.

ABY W TERMINIE POPŁYNAŁ PIERWSZY POTOK SURÓWKI

Załoga i kierownictwo partyjno-gospodarcze rejonu wielkich pieców prowadzi generalne natarcie. Już tylko parę tygodni pozostało do oddania wielkiego pieca nr 1.

Przed kilkoma tygodniami, opierając się na doświadczeniach budownictwa przemysłowego w Związku Radzieckim, w kierownictwie partyjno-gospodarczym huty im. Lenina dokonano wyboru taktyki pracy w no wym decydującym etapie. Polega ona na koncentracji załogi, aktywu partyjno-gospodarczego, kadry inżynieryjno-technicznej oraz potencjału maszynowego, transportowego i materiałowego na odcinkach najpilniejszych i po siadających decydujące znaczenie dla całego kombinatu.

Zastosowanie tej taktyki przyniosło już niemałe wyniki. Załoga nie tylko wykonuje swoje bieżące zadania, lecz również nadrabia wiele opóźnień. Czyn Pierwszomajowy załogi Zarządu Budowlanego nr 2 (generalny wykonawca w rejonie wielkich pieców) przyspiesza termin rozruchu wielkiego pieca nr 1. Robotnicy, majstrowie, technicy i inżynierowie tego rejonu czynią wszystko, aby w terminie przewidywanym uchwałą Prezydium Rządu z dnia 4 maja ub. roku — popłynął pierwszy potok surówki, aby nasza gospodarka narodowa wzbogaciła się o produkcję wielkiego pieca huty im. Lenina.

PRZEDTEM JESZCZE KOKSOWNIA I AGLOMEROWNIA

Porównanie funkcji, jaką w hucie odgrywa siłownia nie jest pozbawione sensu, lecz wymaga pewnego uzupełnienia. Istotnie wielki piec nr 1 nie ruszy bez rozgrzanego powietrza, które dostarcza siłownia. Ale również jak organizmowi człowieka, tak

i potężnemu organizmowi wielkiego pieca oprócz powietrza trzeba pożywienia — rudy, koksu oraz topników. Rudę przygotowuje aglomerownia (spiekalnia rud), a koks, jak wskazuje sama nazwa — koksownia.

Rozruch koksowni został naznaczony w uchwale Prezydium Rządu na wcześniejszy okres aniżeli aglomerowni.

Najważniejszym i najpilniejszym urządzeniem w rejonie koksowni jest bateria koksownicza nr 1. Nad kominem baterii unosi się obłoczek dymu. Od paru dni trwa suszenie czopucha — specjalnego kanału podziemnego obmurowanego materiałem ogniotrwałym. Czopuch łączy baterię koksowniczą ze stojącym opodal potężnym kominem. Również i komin musi być osuszony.

Szybko znikają zwały ziemi. Krajobraz rejonu koksowni przypominający jeszcze do niedawna pasmo górskie, przerywane gdzienigdzie uskokami i dolinami, przemienia się coraz bardziej w idealnie równą płaszczyznę.

Koksownia pięknieje w oczach.

Brygady przystępują do ostatnich prac wykończeniowych. Nad potężnymi maczugami płuczek powiewają czerwone proporczyki wart pierwszomajowych. Zaciągnęło je we wszystkich kątach potężnego rejonu około 100 brygad. Czyn Pierwszomajowy ogarnął całą kilkunastotysięczną załogę huty im. Lenina, zarówno brygady budowlano-montażowe, jak i hutnicze. Jego zwycięska realizacja ma szczególnie wielkie znaczenie w gorącym okresie rozruchu pierwszego etapu huty. We wszystkich rejonach, a w szczególności w rejonie siłowni, wielkich pieców, koksowni, aglomerowni, stalowni i walcowni przybliżyła ona termin uruchomienia pierwszej produkcji najpotężniejszej z polskich hut — huty im. Lenina.

R. DZIĘCIOŁKIEWICZ

W duchu komunistycznej skromności

— Był skromny, bezpośredni... — niezmiennie przewija się przez karty wspomnień o najwybitniejszych działaczach ruchu robotniczego, bohaterach rewolucji.

Jest taki prosty i ludzki... — słyszy się dziś pełną uznania i sympatii opinię o wielu najlepszych towarzyszach partyjnych, przodownikach pracy.

Ta komunistyczna skromność wiąże się nierozdzielnie z całą postawą dobrego partyjnika, wypływa z podstawowych zasad nauki marksizmu-leninizmu, z podstawowych norm życia partyjnego.

Statut naszej partii nakazuje „walczyć z samozadowoleniem, samochwalstwem i upajaniem się sukcesami”.

Prawdziwy komunista nigdy nie wynosi się ponad innych, samokrytycznie odnosi się do własnej pracy, dostrzega popełnione w niej błędy. Przysłuchuje się głosowi mas, chce i umie się od nich uczyć, żyje życiem załogi, zna jej problemy, radości i bóle. Do niego przychodzą ze swymi zmartwieniami i radościami, przychodzą ze swymi planami i wątpliwościami, dzielą się myślami i marzeniami. Jest im zawsze głęboko ludzki. Człowiek — taki sam, jak oni, a jednak mądrzejszy, lepszy, odważniejszy — partyjny.

Wiemy jednak, że czasami bywa zupełnie inaczej. Członek partii odgradza się od mas niepartyjną pychą, czuje się wyższy od innych. Wielu jeszcze można spotkać członków partii, poważ-

nie grzeszących brakiem skromności.

Oto dygnitarz, nieprześcigniony w pokrzykiwaniu na podwładnych — w ten sposób tuszuje brak autorytetu, jakiego nie zdołał sobie wyrobić. Oto znów sekretarz chorobliwie uczulony na najbańdziej nawet nieśmiałą krytykę. Oto inny celuje w podnoszenie wrzawy i zgiełku wokół swych wyolbrzymionych sukcesów — płonie jak zapalka jasnym ogniem samozachwyty, wpaść w nieklamany entuzjazm, ilekroć zaczyna mówić o tym, co zdołał. W skrytości ducha jest głęboko przekonany, że już dawno należy mu się pomyślny.

Jakie są źródła takiej postawy? Zawsze te same i tak samo groźne — oderwanie od mas, krótkowzroczność polityczna.

A oderwać się od mas — to to samo, co dać się rozbroić. Bo przecież siła partii tkwi w więzi z masami. Partia — przywódca i nauczyciel mas — sama stale wzbogaca się ich doświadczeniem. Członek partii oddzielony od mas wyimaginowaną wyższością i nieomylnością przeraża się w biurokrację. Bez względu na to, czy siedzi za biurkiem w urzędzie, czy pracuje na statku. Nie ma wtedy mowy o prowadzeniu mas, pobudzaniu ich twórczej inicjatywy, uogólnianiu ich doświadczeń. I nie ma wtedy mowy o przezwyciężaniu błędów i pokonywaniu trudności — nie tak bo-

wiem nie obezwładnia i nie demobilizuje, jak samozadowolenie.

Wyobraźmy sobie na przykład organizację partyjną, w której pracę polityczną zastępuje się ad ministrowaniem, organizację, w której łamie się demokrację wewnętrzną i tłumi krytykę. Czy można się dziwić, że dostrzeżemy tam wiele przejawów pychy i nie liczenia się ze zdaniem ogółu?

Rzecz jasna, że skrzętnie wykorzystuje to wróg. Ze złośliwą satysfakcją powołuje się na takich właśnie chorujących na pychę i chępliwość członków partii, z obłudną życzliwością doradza i przestrzega: lepiej z takim nie zaczynać, to partyjniak! Za wszelką cenę usiłuje za truć ludzi nieufnością do partii.

Skromność, prostota — te decydujące cechy dla komunisty, jako dla kierownika mas, powstają i doskonalą się w toku pracy, nauki i walki.

Tam, gdzie organizacja partyjna czuwa nad stałym podnoszeniem poziomu ideowego i moralnego swych członków, gdzie wszelkie decyzje zapadają kolegią, gdzie wszystkim przydziela się konkretne zadania, a potem kontroluje ich wykonanie, tam znacznie łatwiej i skuteczniej można wychować towarzyszy w duchu partyjnej skromności, tępić przejawy pychy i chępliwości.

(„Głos Wybrzeża”)

Zadania postawione w bieżącym roku przed rybołówstwem morskim przewidują znaczną poprawę asortymentu i jakości odławianej ryby. Niesposób wzbudzić sobie, by mogło to nastąpić bez ścisłej współpracy pracowników łądu z rybakami.

Rozwijając bałtyckie połowy śledzia, nie zamierzamy dostarczać krajowi coraz większych ilości młodszych roczników tego gatunku — ryby nie pełnowartościowej pod względem smaku i wartości odżywczych. Dlatego też zalecenia połowowe jak i specjalny układ nowego cennika, zmierzają do ograniczenia połowów śledzika i nie wymiaru mieszanego ze szprotem.

Odnosi się to głównie do rybaków indywidualnych, którzy w ubiegłym roku często nastawiali się na połowy śledzika, gdy w tym samym okresie można było na dalszych łowiskach łowić dużego, pełnowartościowego śledzia.

Walka o asortyment oznacza więc połowy ryb nie tylko wysoko gatunkowych, ale w ramach gatunku czy rasy całkowicie wyrośniętych i pełnowartościowych.

Sądząc po dotychczasowych wynikach, rybołówstwo ma w tym roku pełne możliwości przekroczenia planu odłowu śledzia i szprota. Zależy to jednak od operatywnych połowów na łowiskach pełnomorskich.

Inaczej jest z łososiem. Sprawili on nam jak dotąd pewien zawód, niemniej, jeśli nastąpi ocieplenie powietrza i wody, oczekiwaliśmy w maju na lepsze wyniki. Połowy łososia mają duże znaczenie dla gospodarki narodowej i będą niewątpliwie miernikiem oceny pracy rybaków.

Dużą rolę w walce o poprawę asortymentu spełnia rybołówstwo przybrzeżne. Odławia ono przede wszystkim węgorza i liczne gatunki ryb słodkowodnych, a z morskich — śledzia i szprota męskiego oraz płastugi. Nie bez znaczenia jest również fakt, że dorsz łowiony haczykami jest rybą wysokiej jakości. Toteż nowy cennik ryb, jaki ukaże się w najbliższym czasie, przewiduje dalsze poszerzenie asortymentu ryb łowionych przez rybaków przybrzeżnych o makrelę bałtycką, skarpia i belonę.

Biurokracja czy lichwa?

W Domu Rybaka w Gdyni zepsuł się zamek u drzwi. Kto może to naprawić — pomyślała kierowniczka Domu Rybaka ob. Janina SIKORSKA — najlepiej chyba pracownicy Warsztatów Pogoń Technicznego „Arki”. Zatelefonowała więc do WPK.

Po niedługim czasie przybył pracownik warsztatów i w obecności mieszkańców pokoju ob. ob. PIKULIKA i KAPŁANA wymontował zamek i zaczął reperować. Okazało się, że nie funkcjonuje sprężynka. Przygłąbił ją, przykręcił, poklepał, włożył z powrotem i wymontował zamek do drzwi. Praca ta nie trwała dłużej niż półtorej godziny.

W kwietniu Dom Rybaka otrzymał od WPK rachunek za wykonanie prac przy naprawie zamka. Faktura — podpisana, sprawdzona, zaopatrzona we wszelkie potrzebne podpisy i pieczęci — opiewa na sumę... 930,16 zł.

W treści faktury napisano: „Przyjęcie pracownika warsztatów do Domu Rybaka, otwarcie zepsutego zamka, wymontowanie zamka, transport do warsztatu i naprawa wraz z dorobieniem klucza, montaż zamka — 41 godz. à 7,15 zł — 293,15 zł. 217,3 proc. koszty wydzielone — 637,1 zł. Razem 930,16 zł (słownie: dwieście trzydzieści zł 16/100)“.

Kto nie wierzy — może sprawdzić. Redakcja posiada oryginał tej faktury zaopatrzonej numerem 89/54.

(j)

Trzeba więc przypomnieć, że głównym czynnikiem warunkującym jakość ryby z połowów przybrzeżnych jest sprawna organizacja skupu, spoczywająca w rękach przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni. Wszędzie, gdzie to jest technicznie możliwe, ryba winna być odbierana wprost z jednostki i niezwłocznie dostarczana do zakładów przetwórczych dla dalszej wysyłki w głąb kraju.

Zupełnie odrębne zagadnienie stanowi jakość dorsza. Interesujące są w tym względzie wyniki jakie uzyskały przedsiębiorstwa „Korab” i „Arka”. Niżej podana tabela ilustruje procent udziału dorsza w klasie „A” w skupie (tj. wyładunkach) i zbycie do kraju w I kwartale roku 1953 i 1954.

	„Korab”		zbyt	
	skup	zbyt	skup	zbyt
	1953	1954	1953	1954
styczeń	62,6	79,8	61,7	93,7
luty	57,5	94,6	56,0	87,6
marzec	62,9	92,6	70,7	87,2

	„Arka”		zbyt	
	skup	zbyt	skup	zbyt
	1953	1954	1953	1954
styczeń	82,1	84,6	53,5	55,8
luty	80,2	75,8	60,8	67,8
marzec	65,7	88,1	59,0	68,9

Tabela wskazuje na wyraźny wzrost jakości wyładowanego dorsza w bieżącym roku. W „Korabiu” nastąpiła ogromna poprawa w utrzymaniu wysokiej jakości ryby. Fakt ten wart jest podkreślenia, bowiem w ubiegłym roku w „Korabiu”, wyładowywano dorsza w bardzo niskiej klasie i usiłowano przy tym sugerować nieprawdziwą teorię o rzekomym łatwości psującej się „rasie dorsza”.

Tabela ilustruje również pewien niepokojący objaw. Mianowicie, że „ład” może zniwiecyć osiągnięcia rybaków. W skutku zaś kraj nie otrzymuje ryby w odpowiednim stanie świeżości.

Przykład „Arki” udowadnia, że w zbycie, ryba może mieć gorszą jakość aniżeli w skupie. Przy

czyni tego stanu są różnorodne. Najgłówniejsze z nich, to — nie pełny stan zatrudnienia, niedokładne płukanie ryb, niedbałe patroszenie dorsza i powierzchowne, niedostateczne mycie skrzyń oraz niska gotowość techniczna wózków elektrycznych, a w konsekwencji trudności transportu wewnątrzzakładowego.

Bywa też — jak świadczy przykład Darłowa, że winę za obniżenie jakości ryby ponosi nie przedsiębiorstwo połowowe, a PKP.

W Darłowie, w lutym, masa dorsza sprzedanego w klasie „A” wynosiła aż 100 proc. W marcu zaś, z powodu nie podjętych przez kilka dni wagonów przez PKP — spadła do 77 proc.

Jakie zatem należy wyciągnąć wnioski z tych kilku luźno rzucanych przykładów?

Ażeby w roku bieżącym wykonać postawione przed rybołówstwem zadania w zakresie asortymentu i jakości, należy pamiętać, że

● rybołówstwo musi specjalnie nastawić się na połowy śledzia, szprota i łososia na wszystkich dostępnych łowiskach.

● Złowiony dorsz musi być dostarczony w najwyższej klasie, co można osiągnąć przez patroszenie go w morzu, właściwe łodowanie oraz utrzymywanie łodowni i skrzyń we wzorowej czystości.

● Przedsiębiorstwa skupu, a zwłaszcza „Arka”, muszą zlikwidować swoje niedociągnięcia i uzupełnić stan zatrudnienia w przetwórstwie, bez szkody dla realizacji planu produkcji filetów.

● Dorsz nie może czekać na lądzie tym bardziej, że zbliża się okres upałów. Wymaga on częstej, dokładnej przeróbki i szybkiego transportu do chłodni lub konsumenta.

J. N.



Z pełną emocją obserwowaliśmy w kwietniu ostatnie dni połowów i rzetelną pracę rybaków na morzu, którzy walczyli o jak najlepszą realizację zadań gospodarczych oraz podjętych przez siebie zobowiązań. Czołowe miejsce zajęła załoga „Dalmoru” (141,1 proc.) i „Arka” (122 proc.). Załogi rybackie przedsiębiorstw środkowego Wybrzeża nie zdołały jednak pokonać powstałych w kwietniu trudności, a w szczególności pokryć niedobory powstałe w połowie miesiąca na skutek sztormów.

Na łowiskach środkowego Wybrzeża obserwowaliśmy znaczne obniżenie wydajności na taborodzie. Wyniki polepszyły się dopiero w ostatnich dniach miesiąca. Przerzut niektórych jednostek środkowego Wybrzeża na łowiska gdyńskie nie dał tym kułom w ogólnym rozliczeniu czasu lepszych wyników niż na łowiskach własnych. Kutry te wyładowywały wprawdzie w Gdyni, nie uzyskiwały jednak takich wyników jak załogi gdyńskie, a różnica czasu, ca z dalekiego dojazdu i powrotu do bazy macierzystej w stosunku do odległości własnych łowisk — wyniki te jeszcze obniżyła.

W tym świetle wydaje się, iż przedsiębiorstwa środkowego Wybrzeża w istniejącym układzie wydajności w trudniejszych warunkach atmosferycznych (11 dni sztormowych na planowanych 4—5) nie miały takich możliwości połowowych, jak kutry wybrzeża gdańskiego.

Mimo to przedsiębiorstwa te uzyskały asortymentowo lepsze niż przewidywał plan wyniki, odławiając większą ilość śledzia.

Znaczący wzrost temperatury, jaki obserwujemy w ostatnich dniach, polepszy niewątpliwie sy-

tuację na środkowym Wybrzeżu. Jeśli chodzi o połowy dalekomorskie, to stosunkowo niska temperatura wody i powietrza opóźniła również na tamtych wodach zmiany biologiczne stada rybnego. W rezultacie uzyskaliśmy bardzo dobre wyniki w połowach trawlowych, odławiając jednak średnio ponad 70 proc. makreli w ogólnej masie, natomiast ługry nie uzyskiwały przewidywanych wyników odłowu śledzia. Tym tłumaczą się stosunkowo słabe wyniki ługrów i ługrotrawlerów „Odry”.

W kwietniowej pracy floty dalekomorskiej trzeba podkreślić wysoką mobilizację załóg trawlerów. Przekraczały one w wyniku zobowiązań swoje plany i pokryły w pewnym stopniu niedobory, powstałe w połowach ługrowych. Ostatnie meldunki podają, iż ługry przeszły w tych dniach w okolice wysp szetlandzkich, gdzie pracuje również radziecka flota rybacka. W ten sposób nawiązano w bieżącym roku praktyczną łączność z radzieckimi jednostkami rybackimi, co z jednej strony pozwoli na uzyskanie dalszych doświadczeń, a z drugiej będzie jednym z przykładów braterskiej współpracy rybaków radzieckich i polskich.

Żałoga ługra „Korab II”, pracująca najbliżej floty radzieckiej uzyskała w dniu 2 maja wynik 170 beczek śledzia. Pozwala to przewidywać, że również pozostałe jednostki poprawią znacznie swoje wyniki w maju. Do wyszukania właściwych łowisk i zabezpieczenia pełnej gotowości eksploatacyjnej jednostek dalekomorskich, przyczyniła się w dużym stopniu działalność statku-bazy „Fryderyk Chopin”.

Ośrodek zarybieniowy w Tolkmicku został otwarty

W SOBOTĘ, DNIA 1 MAJA MINISTER ŻEGLUGI INŻ. MIECZYSLAW POPIEL W OBEKNOSCI GEN. DYW. POLTURZYCKIEGO I ZAPROSZONYCH GOŚCI DOKONAŁ UROCZYSTEGO OTWARCIA OŚRODKA ZARYBIENIOWEGO W TOLKMICKU.

Jasny, piętrowy dom z krytą dachówką. Przylega doń obszerna hala wylęgarni. Tu mieszczą się nowoczesne aparaty wylęgowe Weissa dla ikry szczupaka i karpia oraz kalifornijskie, przewidziane do wylęgu ryb łososiowatych. Pierwsze przypominają duże butle szklane bez dna, odwrócone cieńszym końcem ku dołowi. Jest ich tu 60 i każdy z nich może pomieścić 150 tysięcy ziarn ikry. Drugie, to skrzyneczki z cynkowej blachy z systemem gestych siatek drucianych. Tych jest 120. W każdej skrzyneczce znajdzie miejsce 15 tysięcy ziarn ikry łososiowatych. W obydwu typach aparatów znajduje się idealne warunki wylęgowe — odpowiednią temperaturę i konieczny ruch wody.

Wszystko jeszcze świeże, pachnie farbą. Nic dziwnego, jeszcze wczoraj do godziny 24 w nocy pracowały tu brygady robotnicze pracowników ZBM — Gdańsk uparcie walczące o realizację swego Czynu Majowego.

Z okien drugiego piętra, gdzie mieszczą się piękne jasne pokójki, w których już w najbliższych dniach zamieszkają pracownicy ośrodka, widać doskonale całą rozległość obiektu.

Zapada już mrok. Z okien wychodzących na północ widać szachownicę połyskującą blaskiem oksydowanej stali — to staw hodowlane ośrodka. W stawach tych będzie się podchowrywać narybek szczupaka, sandacza, siejki, karpia i łososia przez okres, który w normalnym ich środowisku jest najbardziej krytyczny w cyklu życiowym. Później odchowaną młódź przetrzeć się do Zalewu lub, jeżeli chodzi o siejkę, daje najlepsze wyniki. Doświad-

na Zatokę Pucką. Stawów jest 35 o łącznej powierzchni lustra wody 20 ha. Cały obszar ośrodka liczy 63 ha.

Z okien patrzących na wschód widać budynki gospodarstwa: kotłownię, maszynownię, urządzenia wodociągowe-kanalizacyjne, dalej jakieś wały i stawki. W odległości mniej więcej kilometra błyskają pierwsze światła miasteczka i portu w Tolkmicku. Wokół dr Feliksa CHRZANA z MIR oraz kierownika ośrodka — inż. ŁOPUSKIEGO grupują się goście, słuchając z zainteresowaniem krótkich rzeczowych wyjaśnień.

Mamy już maść chroniącą dłonie

Od dłuższego czasu lekarze Morskiego Urzędu Zdrowia badali przebieg i skutek chorób skóry na rękach rybaków i pracowników przetwórstwa. Chodziło o receptę maści chroniącej przed tymi chorobami skórnymi, co podniosłoby znacznie higienę pracy w rybołówstwie i przetwórstwie.

W rezultacie długoletnich studiów ustalono recepturę kilku typów maści, a skuteczność ich była ostatnio badana przez pracowników „Arki”.

Wydzielono tam kilka grup, z których każda stosowała inną maść jako środek zapobiegawczy. Na tej podstawie można było określić, jaka receptura

sowaniem krótkich rzeczowych wyjaśnień.

Tak więc „na pierwszy ogień” bierzemy sandacza, lina oraz karpia. Po planowym przeprowadzeniu wycieru i okresie wylęgu będziemy podchowrywać narybek przed wpuszczeniem go do środowiska normalnego bytu wania.

Materiał zarybieniowy karpia i lina będziemy hodowali w stawach aż do jesieni. W październiku odłowimy już wyrosły narybek i rozprowadzimy go na właściwych miejscach w Zalewie.

A jak się odbije działalność ośrodka na produkcji tych wszystkich cennych gatunków ryb, którymi się tu będziecie zajmować?

czenia wykazały, że najbardziej skuteczna jest maść określona jako nr 2. Skóra rąk patroszerek które stosowały ten typ maści — nie pękała. Ale tylko wtedy, kiedy stosowano ją kilkakrotnie w czasie pracy, smarując dłonie cienką warstwą. Praktyka wykazała, że przy takim użyciu maści nr 2 bardzo szybko goiły się także zastarzałe ranki.

Obecnie przystąpiono do prób stosowania tej maści przez rybaków z jednostek pływających i robotników zatrudnionych przy przeładunku ryby, którzy narażeni są nie tylko na szkodliwe działanie soli i wody, lecz również i wiatru.

C. P.

— Już pierwszy roczny cykl pracy ośrodka według naszych skromnych obliczeń winien podnieść za 4—5 lat pogłowienie stad rybnych objętych naszą działalnością o przeszło 150 ton, w tym 70 ton sandacza, 15 ton lina, 30 ton karpia i 30 ton łososia oraz około 5 ton szczupaka.

— A sieja?

— Tu trudno mówić o przyszłości. Cenna ta ryba, druga co do wartości po łososiu jeszcze przed kilkunastu laty występowała w dość dużych ilościach w Zatoce Puckiej, a obecnie jest w stadium prawie zupełnego zaniku. Będziemy więc starali się usilnie regenerować jej stado drogą zarybienia, ale tonaż przyrostu trudno jeszcze określić. W każdym razie po przeprowadzeniu w ciągu dwu ostatnich lat akcji zarybienia sieją Zatokę Pucką wnioskujemy, że istnieją tam obecnie pełne możliwości rozwoju stada, zarówno pod względem bazy pokarmowej, jak i innych czynników środowiskowych. A systematyczne zarybianie da na pewno rezultaty połowowe.

Od dnia 3 maja ośrodek rozpoczyna już swą działalność.

Zapada sztormowa noc nad Zalewem. Sprzed ośrodka wyrusza długi wąż samochodów. Goście rozjeżdżają się do Elbląga, Gdańska i Gdyni, ale każdy z nich jest bogatszy, niż tu przybył. Bogatszy w świadomość, że nasza gospodarka rybna szybko się rozwija.

Igr.

Wędrówka po łowiskach Morza Północnego

Na łowiskach Morza Północnego, wcześniej niż lat poprzednich, rozpoczęły się połowy śledzia i makreli. Wielka ekspedycja ze statkiem bazą s/s „Fryderyk Chopin” osiąga już pierwsze sukcesy.

W związku z tym w swych wędrówkach po łowiskach przeniesiemy się obecnie na Morze Północne, pragnąc pomóc pracującym tam flotylom trawlerów i ługrów krótkimi informacjami z locji rybackiej, które winny być znane załogom naszych jednostek.

Szczególnie chodzi nam o załogi kutrów 24-metrowych, które w najbliższym czasie mają wyjść również na Morze Północne a nie posiadają jeszcze doświadczenia w połowach dalekomorskich.

Pod względem rybackim Morze Północne można podzielić na następujące charakterystyczne rejony:

1. Łowisko Wschodnie. 2. — Niecki Fladen. 3. — Łowisko Przybrzeżne.

Taka rejonizacja łowisk Morza Północnego związana jest z ich położeniem geograficznym oraz z topografią dna. Obydwa te czynniki decydująco wpływają na lokalizację połowów poszczególnych gatunków ryb użytkowych i ich połowy na przestrzeni roku.

W marcu rozpoczynają się pierwsze połowy ługrów na śledzia w północnym rejonie Niecki Fladen oraz w rejonie wschodnim. W kwietniu i maju można już przeprowadzać tu pierwsze słabe połowy śledzia. Równocześnie odławia się w tych rejonach duże ilości makreli włokiem.

Idąc od północy napotykamy w rejonie Wschodnim następujące wydajne łowiska:

Viking Bank.

Pod tą nazwą rozumieny zwykle obszary położone na północ od równoleżnika 60°N, leżące wokół mielizny noszącej tę samą nazwę. Głębokość w części środkowej łowiska, którą stanowi płytka ławica, są niewielkie; wahają się około 75 m. Obszary znajdujące się poza ławicą mają głębokości większe, wahające się w granicach 80—120 m.

Dno w środkowej części ławicy Viking Bank stanowią twarde gruboziarniste piaski, które przechodzą poniżej izobaty 100 m w piaski białe i pstrę. Obszar żwirów i kamieni znajduje się w południowo-wschodniej części ławicy Viking Bank, pomiędzy izobatami 70—92 m.

Również na głębszych stokach łowiska, w kierunku południowo-wschodnim, ciągnie się duże pole kamieni na głębokości od 100—126 m. Także ku północy ciągną się w większej odległości od łowiska obszary kamieni i „ostrych gruntów”. Na łowisku błądź na samej ławicy północnej jej części, poławia się włokiem trawając równolegle do izobaty,

błądź na południe od izobaty 100 m w pobliżu krawędzi obszaru kamieni.

Trawiąc w kierunku południowo-zachodnim od łowiska Viking Bank, przechodzimy na drugie łowisko:

Old Viking Bank.

Trzon łowiska stanowi mała ławica o głębokości mniejszej niż 100 m. Stoki tej ławicy łagodnie opadają we wszystkich kierunkach do głębokości 110—120 m. Dno pokrywają kamienie i żwir, które zalegają cały obszar łowiska w promieniu 6 Mm, licząc od środka ławicy. Dopiero w kierunku południowo-wschodnim na głębokości od 117 m i większej, ciągną się piaski i drobne żwiry zezwalające na bezpieczne trawienie włokiem.

W kierunku północno-zachodnim od łowiska Old Viking Bank leży łowisko:

Bressay East Ground.

Łowisko to tworzy niecka o stokach łagodnie wypływających się. Leży ona na głębokości 130 do 154 m, poniżej dwoma obszarami kamienistymi, gdzie głębokości wahają się od 100—130 m. Obszary kamieni ciągną się na północ i południe od łowiska. Dno głębszych partii łowiska tworzą piaszczyste muły oraz drobne piaski. Na łowisku można bezpiecznie trawować na kursach E—W pomiędzy obszarami kamienistymi.

W kierunku północno-zachodnim dno łowiska łagodnie opada do głębokości 170 m. Cały ten rejon nadaje się do bezpiecznego trawowania włokiem.

Napółdniowy zachód od łowiska Bressay East Ground znajduje się wydajne łowisko znane z okresowo występujących tułaj ławic śledzia, makreli i ryb dorszowych. W kierunku północno-zachodnim od łowiska Old Viking Bank leży łowisko:

Bressay Ground.

Głębokości na łowisku wahają się około 120 m. Dno zalegają w północno-wschodniej części miękkie, szare muły oraz drobne pstrę piaski. Natomiast w rejo-

nach zachodnich i południowych rozciągają się dwa niewielkie kamieniska. Trawienie na łowisku ze względu na czyste dno jest zupełnie bezpieczne prawie we wszystkich kierunkach.

Nieco na południe od łowiska Bressay Ground leży płytkie łowisko:

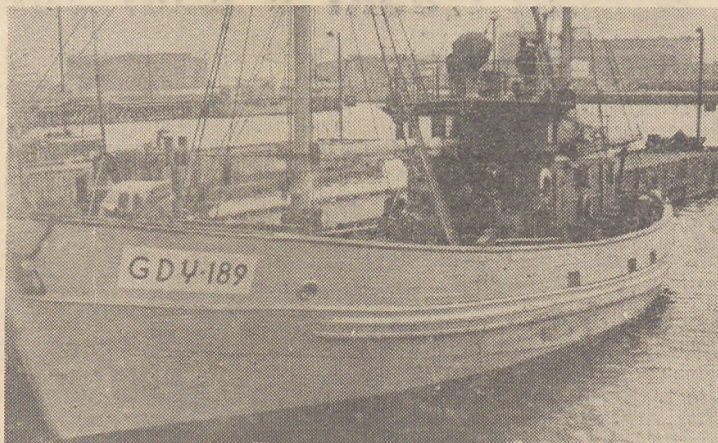
Forty Mile Ground.

Główny trzon łowiska zawarty jest w granicach izobaty 100 m. Od płytszego (82 m) obszaru środkowego łowiska dno spada dość stromo we wszystkich kierunkach do głębokości 145 m. Dno łowiska zalegają piaski, żwiry oraz trzy obszary kamieni, z czego dwa z nich znajdują się w obrębie najpłytszych rejonów środkowych łowiska.

Trawować na łowisku najbezpieczniej wzdłuż zachodniego stoku w okolicy izobaty 100 m na kursach NW—SE. Natomiast połów włokiem na płytkim terenie łowiska ze względu na wspomniane kamieniska, może przynieść straty we włokach.

A. K.

Przed wyruszeniem na Morze Północne



W tegorocznym wiosennym sezonie pławnicowym połowów śledzia na Morzu Północnym weźmie po raz pierwszy udział obok ługrów i ługrotrawlerów również zespół 24-metrowych superkutów „Arki”. Pięć jednostek typu SKS przystosowano do połowów pławnicami. Każdy z kutrów będzie wystawiał na łowisku pławnice w zestawach liczących około 40 siatek. Jest to eksperyment, od którego zależy, w jaki sposób flotylla „Arki” będzie eksploatowała w przyszłości łowiska dalekomorskie.

Gotowy technicznie i eksploatacyjnie zespół (kierowany przez doświadczanego szypa Lecha JAKUBOWSKIEGO), wyruszy na łowiska Morza Północnego natychmiast po otrzymaniu wiadomości z s/s „Fryderyk Chopin” o wzroście wydajności połowów pławnicowych.

Na zdjęciu — jeden z przygotowanych na Morze Północne superkutów „Arki”.

Jakość ryby zależy od czystości ładowni i opakowań

W walce o jakość ryby dostarczanej przez rybaków, niezmiennie ważną rolę odgrywa higiena na statku. Ścisłej mówiąc — higiena ładowni oraz opakowań (skrzynek, beczek czy innych pojemników). Dotychczas jednak w naszym rybostwie morskim zagadnienie higieny nie zostało należycie rozwiązane. Ciągłe jeszcze stosuje się w tej dziedzinie półśrodki. Co prawda każdy kuter czy trawler podczas pobytu na stoczni z okazji przeglądów technicznych lub okresowych remontów, podlega obowiązkowemu zabiegom higienicznym, podczas których jest dokładnie szorowany, często także malowany wewnątrz i fumigowany, celem odsekczenia i wytopienia insektów. Nie ma jednak dotąd ścisłej reguły przewidującej systematyczne odkażanie ładowni i opakowań środkami bakteriobójczymi podczas postojów międzyrejsowych. Zarówno w przedsiębiorstwach połowów bałtyckich, jak i dalekomorskich rozwiązywanie te-

go zagadnienia sprowadza się do higieny pozornej. Ładownie statków są myte po każdym rejsie, a opakowania szorowane gorącą wodą z dodatkiem sody i dokładnie splukiwane. Czystość ładowni i opakowań jest coraz bardziej przestrzegana, ale nie jest to jeszcze bynajmniej wszystko, co należy robić, by spełnić podstawowe wymagania higieny. Wiadomo bowiem, że nawet bardzo dokładne mycie nie jest w stanie właściwie wyjałowić ścian ładowni, skrzynek lub beczek z flory bakteryjnej. U nas, niestety, ciągle jeszcze utrzymuje się czystość dla oka ludzkiego, lecz nie dla mikroskopu, a przede wszystkim, że tylko wyjałowione od bakterii ładownie i opakowania można uznać jako higieniczne. Takie dopiero zrozumienie higieny w całym rybostwie może wyrazić wpływ na podniesienie klasy wyładowywanej przez flotę rybacką masy rybnej. Metody dezynfekcji są różne. Najczęściej odkażają się ładownie statków i

opakowania specjalnym płynem bakteriobójczym, nie wpływającym na zmianę smaku mięsa rybnego (np. Suitable for Fishing). Cały zabieg dezynfekcji jest prosty i łatwy do przeprowadzenia. Nie zabiera też wiele czasu. Wymaga bowiem tylko należytej ilości środka odkażającego i zwykłego rozpylacza, którym opryskuje się dokładnie przedmioty odkażane.

Wydaje się, iż słusznym byłoby powzięcie w tej sprawie konkretnych decyzji przez pion eksplatacyjny oraz administracyjno-finansowy CZRM. Opracowanie dokładnych przepisów i norm w tym zakresie, tak co do metody odkażania ładowni i opakowań, jak i środka służącego do tego celu.

Dotąd jedynie „Dalmor” przeprowadza na swych statkach coś w rodzaju dezynfekcji. Po każdym rejsie, poza myciem ładowni, spryskuje się ją również za pomocą rozpylacza roztworem nadmanganianu potasu o nieustalonym zresztą ściśle stopniu stężenia. Taką jednak dezynfekcję można uznać tylko za półśrodek, którego zresztą do odkażania opakowań w ogóle się nie stosuje.

Nasi naukowcy powinni opracować metody dezynfekcji, wskazać najskuteczniejszy środek bakteriobójczy (nie wpływający na zmianę smaku mięsa rybnego) oraz ustalić technikę odkażania i normy zużycia środka na określoną powierzchnię odkażaną. Z kolei CZRM powinien wydać odpowiednie zarządzenie przedsiębiorstwom połowowym i zapewnić należyłą kontrolę jego stosowania w praktyce.

(j)

WIAĐOMOSCI RYBACKIE ze swiata

NOWY MURMAŃSKI WŁOK ŚLEDZIOWY

Słynący numer „Rybnego Chozajstwa” przedstawia nowy typ włoka śledziowego ostatnio opracowanego i wypróbowanego przez naukowców i pracowników Murmańskiej Bazy Eksperymentalnej. Opisany włok na 46 m długości po linii górnej i dzięki silnemu usławnieniu łatawami i pływami osiąga duże rozwarzenie płonowe. Nowy typ włoków zapewni w 1954 r. dwukrotne zwiększenie odłowów w stosunku do roku 1950.

ULEPSZENIA W NIEWODACH STAWNYCH

Tenże numer „Rybnego Chozajstwa” opisuje nowe typy morskich niewodów ustawianych, specjalnie odporne na działanie prądów i sztormów. Nowością jest ustawianie pułapki na palach i kotwicach, a skrzydła na bojach i kotwicach. Nowy typ niewodu sztormoodpornego można ustawiać na głębokości do 13 m.

Nowoczesna technika trawienia

O pomiarach poślizgu śruby

Pierwszy zaciąg trawiera po przybyciu na łowisko jest zaciągiem próbnym. Rezultat osiągnięty jest podstawą do decyzji kapitana, czy kontynuować połowy na tym łowisku, czy szukać nowego — wydajniejszego. Tego rodzaju próby w dobie obecnej nie odbywają się już całkowicie „na ślepo”. Dzięki wyposażeniu trawierów w instrumenty pomiarowe, dzięki zespołowej organizacji wypraw i służbie informacyjnej, kapitan jest dość dobrze zorientowany w aktualnej wydajności łowiska, na które został skierowany. Mimo to jednak rezultat z pierwszego zaciągu wpływa ostatecznie na jego decyzję o doborze miejsca połowu.

Oczywiście, że kilkugodzinny zaciąg próbnym bez rezultatu jest stratą cennego czasu. Podobnie trawienie w czasie, w którym łowność włoka spada wskutek wypełnienia się rybami poza pewną granicę, jest również marnotrawstwem czasu, nie mówiąc już o trawieniu siecią uszkodzoną, co nie od razu i nie zawsze daje się zauważyć na statku. Uszkodzenie lub zniszczenie sieci spowodowane jej przeciążeniem i wynikiem z tego powodu przestoje, są również niepowetowaną stratą czasu na łowisku.

Dla najlepszego wykorzystania czasu połowów przeprowa-

dzone badania, celem wynalezienia takich instrumentów, które by w każdej chwili meldowały kapitanowi o stanie sieci i stopniu jej napełnienia, a tym samym dawały mu podstawę do za planowania dnia pracy na łowisku i uchroniły go od awarii sieci.

W badaniach tych zastosowano między innymi metodę pomiaru poślizgu śruby napędowej trawiera.

Poślizgiem śruby nazywamy różnicę długości drogi, jaką teoretycznie śruba ta przebyłaby obracając się np. w osrodku twarzym (korkociąg), a jaką przebywa w rzeczywistości obracając się w wodzie. W praktyce można określać poślizg śruby okrętowej przez mierzenie dwóch zmiennych: szybkość statku i obrotów śruby. Ze wzrostem oporu sieci w miarę wypełniania jej rybami, szybkość statku maleje, a poślizg śruby wzrasta. Wielką ilością pomiarów ustalono, że sieć i zestaw trawierowy (orczyki, słomiaki, rozpornice itd.) ustalają się na dnie dopiero pod obciążeniem około 1500 kg ryb we włoku, wskutek przesunięcia się punktu ciężkości oporu na koniec włoka. Następnie stwierdzono, że poślizg wzrasta proporcjonalnie do napełnienia się sieci do ok.

10.000 kg, po czym spada dość szybko mimo, że nadal przybiera ryb w sieci.

Zjawisko to spowodowane jest „zamykaniem” się rozpornic pod wpływem wzrostu naprężenia w zestawie trawierowym. Przez zmniejszenie się wskutek tego kąta natarcia rozpornic zmniejsza się ich opór, który stanowi przeszło 30 proc. całego oporu włoka pustego. Zmniejszenie się oporu rozpornic w tych warunkach jest większe od wzrostu oporu spowodowanego zwiększającą się masą ryb powyżej granicy 10.000 kg. Wskutek tego ogólny opór włoka maleje, szybkość statku wzrasta, a poślizg — oczywiście przy niezmiennych obrotach śruby — maleje. Moment ten można zaobserwować z pokładu, po zachowaniu się lin trawierowych, których początkowy kąt rozwarcia maleje, aż „zamkną” się one po najlepszym wypełnieniu się sieci.

Zasada pomiaru poślizgu dawała dobre wyniki, o ile w czasie połowu moc maszyny napędowej trawiera była niezmienna, a zmieniła się jedynie szybkość statku i ilość obrotów śruby. Mimo niewątpliwych korzyści praktycznych z urządzeń zbudowanych w oparciu o tą metodę, nie można było ich wykorzystać powszech-

nie. Główną przyczyną tego była niejednakowa reakcja różnych rodzajów śrub okrętowych na uciążliwy ciąg. Poza tym urządzenia te wymagały ciągłej obserwacji w czasie trawienia, jeśli się chciało uniknąć pomyłek i dwuznaczności. Było to oczywiście zbyt uciążliwe dla kapitana, którego uważa się w czasie połowu nie może się skupiać w jednym tylko kierunku. Stąd naturalną skłonnością kapitanów było posługiwanie się tymi urządzeniami niemal wyłącznie w przypadku największych obciążeń sieci w celu uchronienia jej od awarii.

Zanik śledzia na łowiskach szetlandzkich

Według „The Fishing News” w 1953 r. na łowiskach szetlandzkich śledź pojawił się w bardzo małych ilościach. Badania naukowe stwierdziły zmiany w składzie planktonu tych wód. Nastąpił tu bowiem zanik gatunków stanowiących pożywienie śledzia; zaobserwowano zaś poważne ilości okrzemek, których śledź unika. Zmiany w składzie planktonu zostały spowodowane przez zakłócenie regularności prądów morskich.

Komisje łączności

w przedsiębiorstwach rybackich

RYBAK MORSKI Nr 18 (83)

Str. 5

Od niespełna dwóch lat przy przedsiębiorstwach państwowych i większych spółdzielniach rybackich działają, względnie powinny działać specjalne komisje łączności ze wsią.

Wytoczne IX Plenum oraz II Zjazd Partii silnie akcentowały konieczność ożywienia pracy na tym odcinku i wskazały nawet przykłady oraz sposoby stałego zacieśniania więzi miasta ze wsią. Dyskusja przedzjazdowa w rybołówstwie morskim wysunęła wiele konkretnych wniosków zmierzających do uaktywnienia istniejących i powołania nowych ekip łączności, stawiając jednocześnie nowe przed nimi zadania.

Nasze obserwacje poczynione w kilku przedsiębiorstwach rybackich wschodniego Wybrzeża świadczą, że nie wszędzie dobrze rozwija się współpraca ze wsią.

Najaktywniej pracuje dotychczas komisja łączności przy PPD „Dalmor”, która objęła stałą opieką dwie gromady wiejskie — Linie i Niepoczolowice, w powiecie wejherowskim. W roku bieżącym ekipy dalmorowskie już sześć razy odwiedziły owe gromady, niosąc im pomoc fachową oraz ożywiając życie kulturalne. W akcjach tych wyróżnili się: brygadziści WPT — Stefan ŻAK, Władysław WOJTANOWSKI oraz przewodniczący ZMP — Wacław LASIŃSKI. Godną podkreślenia pracą ekipy jest remont traktora GOM w Linii, który z braku części zapasowych stał przez rok nieczynny. Ponadto na uwagę zasługuje stała akcja zaopatrywania podopiecznych gromad w czasopisma oraz wyświetlanie filmów oświatowych i rozrywkowych dla chłopów i ich rodzin. Agitatorzy komisji pomogli w zorganizowaniu kół ZMP w „swoich” gromadach oraz rozbudzili zainteresowanie sportem, doprowadzając do zorganizowania koła sportowego. Współpraca pomiędzy dalmorowcami a chłopami z Linii i Niepoczolowice rozwija się coraz lepiej.

Komisja łączności przy PPIUR „Arka” w Gdyni opiekuje się wsią Gnieźdźewo koło Pucka, i może się już również poszczycić pewnymi osiągnięciami. Przy komisji działają trzy ekipy: re-

montowa, artystyczna i agitatorów. Pierwsza wyremontowała przed akcją siewną dwa siewniki, a artystyczna dała kilka występów. Ostatnio organizuje się czwartą ekipę — sportową, której zadaniem będzie rozbudzenie w gromadzie zainteresowania sportem. W Gnieźdźewie jest to bowiem dziedzina zupełnie zaniedbana.

Żle jest jednak, jeśli komisje łączności przy przedsiębiorstwach działają nieplanowo i bez wzajemnego porozumienia. Przykładem tego jest niezrozumiała konkurencja dwóch komisji na terenie tej samej gromady. Chodzi tu o ekipy łączności „Arki” i Spółdzielni „Grvi” we Władysławowie, które objęły swą akcją Gnieźdźewo. A przecież można było się porozumieć i działać na dwóch różnych terenach.

Są też przedsiębiorstwa, których aktyw pracowniczy dotychczas nie rozumiał należycie ko-

nieczności stałego zacieśniania łączności miasta ze wsią. Takim przedsiębiorstwem jest np. „Jedność Rybacka” w Gdyni. W spółdzielni tej, ekipy łączności są ciągle „w organizacji”. Nie ma komisji, która opracowałaby plany działalności. Współpraca ze wsią ma tu charakter doraźny, nie przemyślany i związany raczej z samorządnymi, indywidualnymi lub zespołowymi zobowiązaniami. Czas upływa a „Jedność” stale projektuje, organizuje, planuje współpracę ze wsią, czynów jednak nie widać.

Przytoczone przykłady nie świadczą, że sprawa łączności miasta ze wsią w „Dalmorze” i „Arce” znalazła już pełne zrozumienie. Osiągnięcia jednak, które ekipy pracownicze obydwu przedsiębiorstw mają na swoim koncie dowodzą, że sprawa ta nie jest tam zaniedbywana, lecz przeciwnie — rozwija się we właściwym kierunku. (jp)

Wędzarnia w Kołobrzegu rozpoczęła produkcję

Na dzień 1 kwietnia br. planowano uruchomić w Kołobrzegu jedną z największych wędzarni. Termin otwarcia wędzarni przyspieszono jednak o cały miesiąc. Mimo trudności w uzyskaniu drzew do nawleknięcia ryby, pergaminu i deszczulek do jej pakowania oraz niezbędnych do wędzenia drzewa, jeszcze w trakcie remontu zakładu rozpoczęła produkcję. Dziwigacz dziesiąt proc. produkcji w klasie „A” wędruje codziennie w głąb kraju, resztę odbiera Kołobrzeg i województwo koszalińskie.

Z każdym dniem powiększa się załoga wędzarni oraz wzrasta ilość wędzonej ryby. Spośród pracujących tu ludzi zasługują na pochwałę i wyróżnienie wędzarze: Tadeusz KOBYLINSKI i Andrzej SKASKA, wykonujący średnio 140 proc. normy. Patroszarki Maria GAWROŃSKA, Cecylia DZIĘCIOŁ i Zuzanna MAJEJSKA oraz nawlekarki Sabina MACKIEWICZ, Anna PIOTROWSKA, Stanisława TOŁCZYK, Jadwiga BOGUMIAK, Irena SOSNOWSKA i Maria

MIROSZ, uzyskują przeciętnie 150 proc. normy. Nie gorzej pracują pakowaczki Zofia MATLEWSKA i Janina WYGŁĘDOWSKA oraz odpowiedzialny za przygotowanie drzewa do pieców wędzarniczych — Czesław PIETRZAK.

Dla uczczenia święta klasy robotniczej — 1 Maja, kierownictwo postanowiło uruchomić jeszcze jedną, mniejszą wędzarnię, która powiększy dotychczasową produkcję o 50 proc. W bieżącym kwartale planuje się również przystąpienie do produkcji konserw rybnych.

Załogi kołobrzeskich wędzarni wcielają w czyn słowa wiceministra żeglugi tow. STOLARKA, który na plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Kołobrzegu powiedział:

„Ambicją naszą powinno być uczynienie wszystkiego, aby Kołobrzeg i Koszalin miały jak najprędzej własną rybę morską we wszelkiej możliwej postaci”.

Stefan KOŁAKOWSKI
Korespondent

Artur MUZA jest szyprem kutra „Gdy 141”. Do 28 kwietnia wykonał wraz ze swoją załogą roczny plan połowów. Ob. Muza otacza swą jednostkę troskliwą opieką, dba o ją kość i klasę dostarczanej ryby. Jest dumny ze swego osiągnięcia.

Na zdjęciu Artur Muza z żoną i wnuczką.



Brygodzistka Jileciarni, ob. Stanisława ARENDT jest wórową pracownicą „Arki”. Pełni funkcję członka egzekutywy oddziałowej organizacji partyjnej i zastępuje przewodniczącego rady oddziałowej.

Tow. Arendt potrafi dobrze pracować, przez co zyskała sobie zaufanie swych koleżanek. Służy zawsze pomocą, fachowymi poradami i dlatego brygada jej wykonuje 209 proc. normy.

Tow. Arendt cieszy się dobrą opinią wśród wszystkich pracowników „Arki”.



Jadwiga STUBÓWNA, patroszarka z brygady ob. BARTNICKIEJ jest przodownicą pracy, wykonuje przeciętnie 291 proc. normy. Stubówna stara się, by koleżanki nie wypierdziły jej w pracy.



Załoga „Spi 13” uratowała życie kolegom

W dniu 21 kwietnia br. pogoda nie była dobra, ale jednostki motorowe naszej spółdzielni wypłynęły na połow. W nocy wiatr

się wzmógł, dochodząc do 8 stopni skali Beauforta. Zagroziło poważnie jednostkom po wracającym do portu.

Ujście Wisły nie jest dotychczas oznakowane, rybacy nasi wchodzą więc i wycodzą „na wycucie”. Przy dobrej pogodzie zwykle się to udaje; gorzej jest natomiast w noc sztormową. I tak właśnie było z 21 na 22 kwietnia br., kiedy to łódź motorowa „Spi 31” wyładowała na mieliźnie, „Spi 22” na skutek awarii silnika stanęła na kotwicy, a „Spi 28” szukała schronienia w Nowym Porcie.

Pierwszym dwóm jednostkom, tj. „Spi 31”, której szyprem jest Władysław NYDZA oraz „Spi 22” z szyprem Romanem RACZYŃSKIM, nie można było udzielić natychmiastowej pomocy bez narażenia statków ratowniczych na podobny los. Załogi tych łodzi walczyły ze sztormem całą noc, gdyż jednostki ratownicze PRO nie wiele mogły pomóc ze względu na trudne podejście. Dopiero rano załoga „Spi 13” w składzie: szypier Kazimierz DZIEGIELEWSKI, Ginter WEDEKIND, Stanisław BOBER i rybak z innej jednostki Maksymilian BIAŁKOWSKI — z narażeniem własnego życia pospieszyła z pomocą „Spi 31”, ratując załogę i zabezpieczając łódź przed zatonięciem. A po skończonej akcji podążyła natychmiast na ratunek jednostce „Spi 22”, którą przyholowała do portu.

KONRAD
Korespondent



Po dziewięć latach

— Dręchu, pomieślę le sobie tak w głowie: ju dziewięć lat przeszło od kuńca wojny. Dziewięć lat. Je to szmat czasu, ale z dręgięj stronie to brac, tedę widziś, że w żęcym je to mało. Przodę nikt bę nie uwierzył, że w tym czasie be sę dało teli zrobić. Męsmę, brace, przepiełę sobie skrzydła i nekómę wprzódk, że nieróz aź sę głowa kręcił — prawil Antón a dręch sięłchół i zdrzół przez okno. W porce stajał kutrę jeden przę dręgim. Nie wészłę w morze, bo bęła niedzela. Z okna widzele też hale i budynki „Dalmorę”, „Arki”, za portem morze, kternó tego dnia bęło spokojné, jak jezoro w lasach.

Antón zazdrzół sobie do dręcha ręboka. Mieszkoł on w Gdyni, krótko partę. Jego białka czętała ksążkę a dwoje dzieci bawilo sę w dręgięj izbie. Przez odemkłe okno częc bęło cepły wiaterk. Wszędze robiło sę zelono.

— Tak to wędzrzy na swiece, jakbę od kuńca wojny ucełko ju pórędesat lat a nie dziewięć — gódół dalęj Antón.

Dręch rębók poprawił sę na stółku i rzekł:

— Prówda je. Krój nasz zęje sobie znówu razno. Lędzëska mają robotę dosc, choba jesz le mieszkaniów bę sę więcej przędało... Z tym idze jesz dręgo — tu zakopotól sę rębók i wezdrzół na Antóna.

Ten gódół tak:

— „W jednym dniu Kraków nie był zbudowany”, gódół mój przejacel, co je rębókiem w „Dalmorze” i wiesz dobrze, jak u nas po tej przeklętej wojnie bęło z mieszkaniem. Gruzę, dręchu, gruzę, i jesz róz gruzę! Na ten przykład Angielczócę rzekłę, że z Warszawą je kuńc, że nigdę w żęcym jej nie postawimę na nogi. A dzisë na pewno sę w głowie drapią, kięj widzą, jak nasza kochanó Warszawa wërosła, że aź sę oczę lędzom smięja. A noczekój le jesz troche, wnet Patat Kulturę będzie wëkończony.

— Co tu zresztą daleko szę kac — prawil dalęj — widzelęsmę, jak lędze wesoło szłę w tym 1 Maju. Nie dziw, bo widzą, że co róz idze lepięj. Tęc w pięć miesącach mómę ju dręgą obniżkę! Mnie sę dręchu wędówó, że słuice z dnia na dzień jasnięj świćil.

Znowu sę zamęslęł. Tym razem o tym, co ich nóbardziej obchodzëło — o rębactwie. Dręch gódół:

— Widzec je, choćbę w naszej Gdyni, żesme w rębactwie też urosłę „na sto metrów”...

— Nie le w Gdyni — przerwól Antón — ale jō jem chodzil dotęchczôs dwa lata po naszëch rębackich portach i wsach. Powiem cebi le jedno, że to sę nóm nikomu nie sniło. Wez na

ten przykład Hël, czę Wiółką Wies. Przed tym bęłę to zapadłę dzurę a dzis dnia w Hëlu je jedna z nójwiększëch halów, kutrów jeden przę dręgim a o Wiółką Wies, to sę wcale nie gódó, bo bę nas mógł kós za pórę lat wësmiöc...

— Jakto?

— Ko tak jak tęc Angielczóków z tą naszą Warszawą. Jō męslę o tym budowanim. Tęc z Wiółkięj Wsi robi sę wnet miasto Władysławowo i temu nie chcę prorokowac, bo jem pewny żebem za mało rzekł. Tego mę sobie nie móżemę wëobrażec, jak tam sę będzie chutko budowało.

— A czemu?

— Temu, żesme urosłę w czasach, kięj w pórędesat latach nie szło zbudowac tego, co dzis dnia w jednym lub dwóch. Taki rozpęd mómę w budowanim. A to wszętko sę stało i dalęj dzeje w dziewięć latach po strasznej dło naszëgo kraju wojnie z hitlerówcamę.

Dręch rębók przęswiödczól i białka też wmiészala sę do gódki. Gódalę jesz długo o tym, że białkom i dziecom je wiele lepięj, że je szkołów teli, wiele sobie le kto żęczy, są przedszkola i wiele, wiele różnëch rzeczy, co żęcę robią lżejszë.

— Tak, tak budjemę le dziewięć lat i nie móżemę swojęgo kraju nieróz poznac. To są czasë, co lecą na skrzydłach! — smiöl sę Antón tak serdeczno, że aź dzótki sę też rozsmiałë.

STASZKÓW JAN

VII Wyścig Pokoju Warszawa – Berlin – Praga

W tegorocznym, VII Wyścigu Pokoju, który odbywa się na trasie Warszawa–Berlin–Praga, bierze udział 19 drużyn, reprezentujących: Anglię, Albanie, Austrię, Bułgarię, Czechosłowację, Danię, Finlandię, Francję, Holandię, Indie, Norwegię, NRD, Polonię Francuską, Polskę, Rumunię, Szwecję, Węgry i ZSRR.

Drużyna Italii nie mogła przybyć do Warszawy, ponieważ rząd włoski odmówił jej wydania wizyjazdowych.

A oto krótka statystyka Wyścigów Pokoju:

W odbywającym się obecnie VII Wyścigu Pokoju biorą po

raz pierwszy udział m. in. drużyny ZSRR i Indii. Jak wykazały pierwsze etapy, drużyna Związku Radzieckiego jest doskonałym przeciwnikiem, natomiast Hindusi nie wytrzymują dużego tempa, aczkolwiek ambicją ich jest ukończenie wyścigu.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA IV ETAPU

1. RUZICKA (CSR) 4.29.39, 2. WILCZEWSKI (Polska) 4.29.39, 3. KLABINSKI (Polska) 4.29.39, 4. PEDERSEN (Dania) 4.29.39, 5. RUVET (Belgia) 4.29.39, 6. MATWIEJEW (ZSRR) 4.29.39.

4.29.39, 7. GRABOWSKI (Polska) 4.29.40, 8. OSTERGAARD (Dania) 4.29.40.

WYNIKI DRUŻYNOWE IV ETAPU

1. POLSKA 13.28.58, 2. DANIA 13.29.03, 3. CZECHOSŁOWACJA 13.29.07, 4. BELGIA 13.29.07, 5. HOLANDIA 13.29.12, 6. ZSRR 13.32.34.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO IV ETAPIE

1) POLSKA 44.22.41, 2) BELGIA 44.31.07, 3) CSR 44.32.27, 4) DANIA 44.32.33, 5) HOLANDIA 44.34.36, 6) ZSRR 44.45.34.

(JP)

Z pokładu s/s „Fryderyk Chopin”

Przeladunek przy istniejących na „Chopinie” urządzeniach, odbywa się sprawnie, a duża stateczność statku-bazy pozwala na prace przeladunkowe nawet przy stanie morza 5–6 stopni wg skali Beauforta.

Załoga s/s „Fryderyk Chopin”, poczynając od dnia 25 kwietnia do dnia 4 maja br., tj. w ciągu 8 dni — rozładowała już szereg jednostek „Dalmoru” i „Odry”. Do 5 bm. w ładowniach statku-bazy znalazło się już ponad 6200 beczek śledzia i makreli.

celem jest zdobywać jak największą ilość ryb.

Zauważywszy zdziwiony wyraz twarzy wynalazcy, naukowiec położył mu rękę na ramieniu:

— Tak, tak, młody człowieku, mówię zupełnie poważnie. Zadaniem waszej łodzi winno być nie tylko łowienie jak największej ilości ryb, lecz badanie, ile ryb możemy odławiać, a ile powinniśmy pozostawić dla tarła. Wasza łódź winna być podwodnym laboratorium.

Do dyskutujących przyłączył się człowiek w podeszłym wieku w mundurze kapitana trzeciej rangi.

— W waszym wykładzie podołało mi się bardzo to miejsce, w którym mówicie o możliwości łowienia bez względu na pogodę. To rzeczywiście nicoceniona zaleta łodzi podwodnej. W czasie burzy ryba kryje się w głębinach, praca na trawlerach jest utrudniona, a w okresie migracji ryb, podczas złej pogody, grożąca uniemożliwieniem połowów, wasza łódź będzie niezastąpioną. Nie raz przechodziłem sztormy na trawlerze. Zdarzała się taka pogoda, że o połowie ryb trudno było nawet pomyśleć. Korobow uśmiechnął się zadowolony.

— Wszystko to bzdury, bzdury i jeszcze raz bzdury! — wnieśli się do rozmowy jeszcze jeden dyskutant. — Worek siatkowy z rybą, jaki zamierzacie ciągnąć za sobą, stawiać będzie ogromny opór — zatrzyma łódź.

— Ależ łódź nie będzie za sobą holować worka z rybą. Gdy tylko się napełni, zostanie odczepiony i pozostawiony w morzu na pływającej boji z radiowym aparatem nadawczym. Trawler znajdzie boję za pomocą namiaru i zabierze rybę.

— Wasza łódź-laboratorium powinna rozstrzygnąć wiele cie-

rok	Km	Ilość krajów	Ilość drużyn	zwyciężyli:
1948 — Warszawa—Praga	872	6	10	Polska
1948 — Praga—Warszawa	1104	5	7	Polska
1949 — Praga—Warszawa	1259	9	18	Francja FSOT
1950 — Warszawa—Praga	1539	12	13	CSR
1951 — Praga—Warszawa	1532	11	12	CSR
1952 — Warszawa—Berlin—Praga	2135	15	16	Anglia
1953 — Praga—Berlin—Warszawa	2231	15	16	NRD

Nowy system chłodzenia ładowni

W Kanałach zbudowano na próbie dwa trawlerzy z interesującym rozwiązaniem ładowni rybnej. Ładownia przeznaczona na rybę świeżą w lodzie ma wykonane ze stopów aluminium podwójne ściany, pomiędzy którymi krąży ozięblone powietrze, ochładzające w ten sposób ładunek i utrzymujące w niej temperaturę 0°C. Poza tym bez specjalnego ozięblania ładownia taka może utrzymać rybę w temperaturze składowania. Dzięki temu urządzeniu zużycie lodu jest o połowę mniejsze, niż na takich samych jed-

nostkach posiadających zwyczajne ładownie. Ponadto dzięki stosowaniu zmniejszonej ilości lodu można pomieścić w niej dużo więcej ryby. Naturalnie jakość ryby przywiezionej w ładowni o obniżonej i równomiernej temperaturze jest znacznie wyższa. Wadą takiej konstrukcji, prócz kosztów, jest trudność utrzymania absolutnej szczelności i oszranianie. Mycie ich jest natomiast ułatwione, ponieważ wszystkie elementy mogą być łatwo demontowane.

E. ZAKŁADNOJ

Podwodni rybacy

Miesięcznik „Technika Młodzieży” zamieszcza pod tym tytułem opowiadanie, które jest fantazją literacką. Ale wiele już podobnych problemów, uważanych pierwotnie za fantazję, stało się rzeczywistością.

Dodać możemy, że poruszony w opowiadaniu bezświatowy połów ryb za pomocą prądu elektrycznego został już w Związku Radzieckim praktycznie zastosowany, o czym obszerniej pisać będziemy w jednym z numerów naszego pisma. Wobec tego doczekamy się może również, że ryby będzie się łowiło łodzią podwodnymi. W sumie — warto przeczytać i zastanowić się nad projektem wynalazcy Korobowa.

— Wy jesteście zbyt nieśmiali, a tu trzeba odwagi!

— Mylicie się; to nierealny pomysł!

— Ministerstwo nigdy nie przyzna środków na taką fantazję!

Dopiero przed kilku minutami zakończyła się pierwsza część posiedzenia zwołanego przez ministra w sprawie zastosowania łodzi podwodnej do połowu ryb. Wykładu o projekcie, wygłoszonego przez młodszego wynalazcę Korobowa, wysłuchano z wielką uwagą, poczem ogłoszono dziesięciminutową przerwę, ale nie oficjalna część posiedzenia trwała nadal.

Krzyżowały się zupełnie przeciwnie zdania. Pewien ichtiolog, człowiek w podeszłym wieku, rozprawiając ze swym kolegą, zwrócił się do stojącego przy oknie młodego człowieka, notującego coś w swoim bloczku.

— Towarzyszu Korobow, można z wami pomówić?

— Proszę!

Młody człowiek szybko odwrócił się do naukowca.

— O ile dobrze zrozumiałem, ryba według waszego projektu powinna się skoncentrować, zważając elektrycznymi lampkami na dziobie łodzi?

— Tak.

— Zbliżająca się ryba znajdzie się więc w polu działania prądu

elektrycznego i wciągnięta zostanie do rurociągu? Przy tym, regulując napięcie w polach elektrycznych, zamierzacie odławiać tylko grubsze sztuki, pozostawiając drobniejsze ryby w morzu?

— Tak sobie to pomyślałem.

— To bardzo dobrze — zauważył profesor. — Przecież oczka sieci rybackich robi się także z tym obliczeniem, żeby odławiane były tylko większe ryby. Jedno mnie jednak zaniepokoiło w waszym wykładzie. Oświadczyliście, że macie zamiar łowić rybę za pomocą łodzi podwodnych przez cały rok. Zapomnieliście o tarle. Tarło odbywa się w rzekach. Czy można o nim zapomnieć, łowiąc w oceanie, szczególnie jeśli się zastosuje wasze łodzie? Zagarniecie w ten sposób ryby, kierując się do ujść rzek dla składania ikry. Mam wrażenie, że łowić rybę przez cały rok nie wolno nawet w oceanie.

Do rozmowy włączył się inny ichtiolog.

— Obawy te są przedwczesne. Nie od razu przecież pojawiają się podwodne flotyle rybackie. Jednak już dzisiaj powinniśmy pomyśleć o racjonalnym wykorzystaniu zapasów rybnych w oceanach.

Wynalazca podniósł ze zdziwieniem brwi. Rzeczywiście, nie zastanowił się nad tymi zagadnieniami. Jego zadaniem, jego

Nagle odezwał się dzwonek, sygnalizujący koniec przerwy.

Przysłuchując się dyskusji, minister uśmiechał się.

— Mam takie wrażenie, że zdążyliście już rozpatrzyć wszystkie wątpliwe strony projektu — rozpoczął swoje końcowe wywody. I ja mam pewne wątpliwości. Przekonany jednak jestem, że myśl jest niewątpliwie dobra, i jesteśmy zobowiązani ją zrealizować. Trzeba być odważnym.

(cdn.)

Z rosyjskiego opracował Henryks

Czy jesteś już korespondentem „Rybaka Morskiego”?